

To nie jest jedna z tych bajek, które można usłyszeć będąc dzieckiem, leżąc w łóżku i zasypiając. Nie opowiedzą jej nikomu rodzice ani dziadkowie. Nie jest to też bajka dla dorosłych. To bajka dla moich znajomych, tych którzy potrafią od czasu do czasu widzieć, tak jak ja widzę i czuć, tak jak ja czuje. Albo poprostu – jest to bajka dla mnie, wymyślona przez cienie dawnych, ubarwiona spojrzeniami obecnych, zniekształcona przez moje koszmary, niosąca się echem, przeplatana muzyką.

+++

Gdy się obudziłem, było duszno i ciemno. Szybko zrozumiałem, że leżę w trumnie i zaniepokoiło mnie to, że żyję. Nie mogłem odnaleźć nic w swojej głowie, pamięć przepadła gdzieś, wsiąkła w tanie, sosnowe deski. Włożyłem sobie rękę – przez usta – pod klatkę piersiową i złapałem serce. Biło. Wyjąłem rękę i zacząłem się zastanawiać. Myśli kłuły mnie jak ciernie, a pot nie znajdując drogi ujścia wsiąkał z powrotem w skórę, kręgosłup bolał mnie coraz bardziej.

Gdy byłem już bliski poddania się i przecięcia sobie żył drzazgami, usłyszałem niepewne pukanie. Bałem się odezwać, czekałem. Pukanie częstniało i głośniało. Po minucie, gdy już cała trumna była wypełniona krótkimi, niskimi dźwiękami postanowiłem, że się przełamie.

- Kto tam?

Nikt mi nie odpowiedział, ale podsłuchiłem rozmowę toczącą się jakieś dwa metry nademną. "...mamy tu jednego... dawaj mi te łopate... dobra panowie, otwieramy..."

Pierwsze uderzenie wylądowało koło mojego prawego ucha. Zasłoniłem twarz rękoma. Na szczęście po chwili przestano walić w trumnę i wyważono wieko łomem (nie jestem pewien, czy na drzwi trumny mówi się 'wieko', ale to pierwsze co przyszło mi na myśl).

Ktoś złapał mnie za dłonie i postawił na nogi. Z przyjemnością odetchnąłem świeżym powietrzem, przeciągnąłem się zdrowo i kichnąłem. Potem przypomniałem sobie o strachu i niepewności.

- Kim jesteście?

- Jesteśmy profanatorami.

- Aha. I co tu robicie?

- Profanujemy groby.

- Czyli mój grób został właśnie sprofanowany?

- Bystry jesteś jak na trupa.

- I co dalej?

- Powinieneś pójść teraz w lewo, w stronę lasu. Po przejściu sześciuset metrów skręć w prawo i idź prosto

aż nie dojdiesz do mchowej polanki. Tam się zatrzymaj i ułóż na ziemi w nienaturalnej pozycji. Jutro ktoś cię znajdzie, a w wieczornym wydaniu wiadomości wspomną o kolejnym ataku profanatorów grobów w województwie świętokrzyskim. To chyba tyle.

Przez dwie sekundy byłem zdezorientowany, przez następne cztery zdziwiony, a potem postanowiłem po prostu nic nie rozumieć i posłuchać się profanatorów. Ruszyłem w lewą stronę, lecz po chwili zostałem zatrzymany przez parę wyrywających się z moich ust pytań. Wiedziałem, że nawet jeśli uzyskam jakieś odpowiedzi, to i tak nie przybliżą mnie one do zrozumienia, więc odwróciłem się i z czystym sumieniem zapytałem:

- Panowie, ile mam lat?
- Wyglądasz na dwadzieścia z kawałkiem.
- A czemu ruszam się i myślę będąc trupem?
- Skąd mamy wiedzieć. My tylko profanujemy groby.

Westchnąłem i przeszedłem kilka kolejnych metrów w stronę lewą.

Pogoda była dość przyjemna tej nocy. Udało mi się odnaleźć dwa wozy na bezchmurnym niebie i uśmiechnąć się do swojej ulubionej gwiazdy. Nie wiem czemu, ale równo osiem metrów po moim uśmiechu gwiazda zgasła. Skierowałem swoją uwagę na delikatny wietrzyk i dogasające znicze o ciepłych kolorach.

Odkryłem jedno uczucie, które z miejsca zakwalifikowałem jako charakterystyczne dla ludzi martwych – na cmentarzu czułem się jak w domu. Muszę przyznać, że dość miłym było chodzenie między płytami nagrobnymi, w nocy, nie bojąc się ani ciut ciut.

O innym uczuciu które mi towarzyszyło, wiedziałem, że znam je jeszcze z życia. To coś takiego, co w pewien sposób ciąży na mięśniach i oblepia duszę, gdy znajdujemy się w nowej sytuacji, która wydaje się jak najbardziej sytuacją dobrą, ale jeszcze nie mamy o niej dość informacji, by stwierdzić to na sto procent. Ma to napewno coś wspólnego z niepewnością.

Obawiałem się trochę, że podczas tej cichej, cmentarnej podróży – albo gdy już dotrę do mchowej polanki – dopadnie mnie samotność, ale mniej-więcej w połowie drogi zobaczyłem starszą, siwą panią, która siedziała na ławeczce ustawionej niedaleko mojej trasy. Nie myśląc zbyt wiele podszedłem do niej i zagadnąłem.

- Dobrywieczór!
- Dobrywieczór – odparła staruszka głosem dość strudzonym i nieco zmartwionym.
- Co pani tu robi tak sama w nocy?
- Idę na mchową polankę, przerwę sobie zrobiłam.

- Świetnie! W takim razie pójdziemy razem.
- Ach! A więc ty też... A taki młody... Przykro, przykro...
- Oj tam! Nawet nie wiem o co chodzi z tą całą śmiercią, a w dodatku nic nie pamiętam. Pani wie jak umarła?
- Tak... Jak pewnie zauważyłeś mam już swoje lata. Osiemdziesiątej czwartej wiosny, podczas snu... Ech, cóż za przykrość!
- Co tak panią w tym wszystkim martwi?
- Nie zrozumiesz chłopcze. Nie myśl, że to śmierć sama w sobie... Widzisz, są pewne problemy z którymi nie można nic zrobić, a mimo wszystko bołą, pewni ludzie, na których nie ma się wpływu, mimo, że bardzo się ich kocha i jest ta nadzieja, głupia i ślepa, która nie umiera. I to przez tę nadzieję jest mi źle.
- Rzeczywiście, niewiele rozumiem... A skąd ma pani pewność, że umarła pani we śnie?
- Napisali na nagrobku...

Przejąłem się własną niedomyślnością i postanowiłem znów poczuć ciekawość. Szybko przypomniałem sobie w którym miejscu mnie wykopano i pobiegłem w tamtą stronę nie żegnając się z siwą staruszką. Gdy dobiegłem profanatorów już tam nie było. Spróbowałem odczytać co napisano na nagrobku, jednak przy moim grobie nie palił się żaden znicz, więc miałem z tym duże problemy. Postanowiłem chwilę poczekać. Policzyłem do stu i zaczęło wschodzić słońce. Wtedy zobaczyłem wyraźnie i przypomniało mi się wszystko – dzieciństwo, szkoła, marzenia, znajomi, zabawa, wzloty i upadki, odloty i zejścia... Wspomnienia zaczęły mnie wypełniać w zawrotnym tempie. Próbowałem tego uniknąć, ale w końcu poczułem się głupio i zrobiło mi się przykro. Marzenia... Kilometry marzeń które chciałem wylać asfaltem, a teraz, po śmierci, dalej były jednym, wielkim bezdrożem. Usiadłem i oparłem się o nagrobek, nie chciałem już iść na mchową polankę.

Piotr Który W Nic Nie Wierzył
Zmarł zamyślony w wypadku samochodowym, młodo
Niech nasz Bóg ma go w swojej opiece.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hazyn, dodano 11.10.2009 09:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.